



Zwyczaje i obrzędy wielkanocne.



fol. Al. Jagnowski.

STRAŻ PRZY GROBIE CHRYSUSA W ŁASKU.



Bohdan Janusz.

Kołatka wielkanocna z okolic Lwowa.

Ważniejsze święta związane są u ludu naszego z najrozmaitszymi praktykami, których już sporo udało się zebrać i opisać etnologom i folklorystom. Całoroczny kalendarz zwyczajów, święconych od wieków przez lud wiejski, opracował sumiennie Z. Gloger, poświęcając niemało miejsca i Wielkiejnocy, znanej zwłaszcza z pisanek, palm i kołatek. Najbardziej zajmowano się oddawna pisankami, które też poszczycić się mogą pokazną literaturą odnosną. Nie można tego powiedzieć jednak o kołatkach, wspominanych pobieżnie tylko u niektórych autorów, chociaż rozpatrzenie okazów ich poucza, że lud nasz w niezwyklej pomysłowości swej nie zadowolnił się jedną, utartą formą, lecz indywidualnie w rozmaitych okolicach, rozmaicie rozwiązywał tę sprawę.

Badania uczonych obcych i naszych wykazały dowodnie, iż wszystkie niemal obrzędy i zwyczaje, praktykowane z racyi świąt i uroczystości, nawet najbardziej w istocie swej chrześcijańskich, w idei swej, w założeniu, opierają się na wierzeniach o wiele starszych i pierwotniejszych od wierzeń dzisiejszych. W nowe formy wciśnięto siłą nieraz treść dawną, zachowując w ten sposób, bezwiednie zresztą, związek z minioną przeszłością. Nowym świętym przyznano atrybuty dawnych bożków i to najczęściej według zasady, iż dla odwrócenia ludu od bóstw jego pogańskich należy w oczach jego i w przekonaniu poniżyć je i w jak najujemniejszym świetle przedstawić. W ten sposób dawne pocziwe bożki poczęły z czasem coraz bardziej czernieć, stając się w końcu całkiem „czarnymi“ dyablami — czartami. Zepchnięte z wyżyn dawnej świętości, pogardzone i wypędzone, nie znikły jednak i dotychczas, żyjąc pokątnie na łaskawym chlebie tych, których prajców można opieką i wszelkimi łaskami darzyły. Pocziwy lud nasz nie zapomniał im serca, które okazywały mu w czasach ciężkich, w czasach, w których zmagał się ciężko z dzikim zwierzem i jeszcze dzikszym nieraz człowiekiem-sąsiadem.

Faktem jest, że w skarbnicy, jaką jest wiedza i pamięć ludowa, przechowało się mnóstwo zabytków, resztek dawnego, przed wiekami jeszcze przebrzmiałego żywota. Pamięć ludzka jest tak niemal niezniszczalna, jak i konserwatywizm, właściwość zachowywania wszelkich zdo-

byczy, choćby naogół zarzuconych i nie uznawanych przez społeczeństwo. Przeważnie bezwiednie, ale niemniej widocznie dla oka wprawnego, lud prosty i nadal klania się odwiecznym swym „bogom“ — tradycji dziedziczonej przez wieki z dziada pradziada. W wyobraźni swej widzi on i teraz jeszcze coś nadprzyrodzonego w huku pioruna, niezwykle właściwości przypisuje najrozmaitszym „złym“ i „tumanom“, co na rozdrożach czyhają na ludzi i zwierzęta, i t. p. istotom, nie mającym nic wspólnego z religią chrześcijańską. Wieśniak nasz pomodli się do Boga, Matki Boskiej i do Świętych Pańskich, ale nie zawaha się też spełnić najrozmaitszych praktyk tajemniczych, kiedy wybiera się lub jest w drodze, kiedy troszczy się o swe zdrowie lub zdobyć chce powodzenie w pracy i trudach. Praktyki te, znane doskonale wszystkim, co choćby krótko z ludem się stykali, luźny chyba tylko związek mogą mieć z oficjalnie wyznawanymi przezeń wierzeniami. Wprawdzie lud sam nie zdaje sobie całkowicie z tego sprawy i bezwarunkowo nie możnaby kwestyonować szczerości jego uczuć religijnych, nie chcąc mu w ten sposób krzywdy sprawić. Rzeczy te przybierają właściwą swą postać dopiero pod analizą uczonego, świadomego, jakimi drogami kroczy duch ludzki w stałym swym postępie naprzód. Zasadą tego postępu, widoczną w całym dziejach ludzkości, jest — powolne rezygnowanie z dawnego obyczaju i jeszcze powolniejsze przyswajanie sobie nowego. Jednym słowem, stopniowy rozwój ducha ludzkiego tylko u najwyżej intelektualnie postawionych kroczy żwawo — u maluczkich jest tylko ślimakiem powolnym. I dzięki też temu zobaczyć możemy dziś obok samochodu i aeroplanu, przedhistoryczną „maźnicę“, lub obok „elektryki“ — odwieczne krzesiwka, a nawet łuczywa. W miastach szwedzkich używa się tylko zapalek, a po wsiach, w kraju, gdzie dokonano tego wielkiego wynalazku — i nadal posługuje się lud krzesiwem i hubką. Przypomnieć też warto sobie, iż są na ziemi ludy i do dziś jeszcze pozostające w epoce kamiennej, którą my Europejczycy kilkaset tysięcy lat temu przeżywalimy.

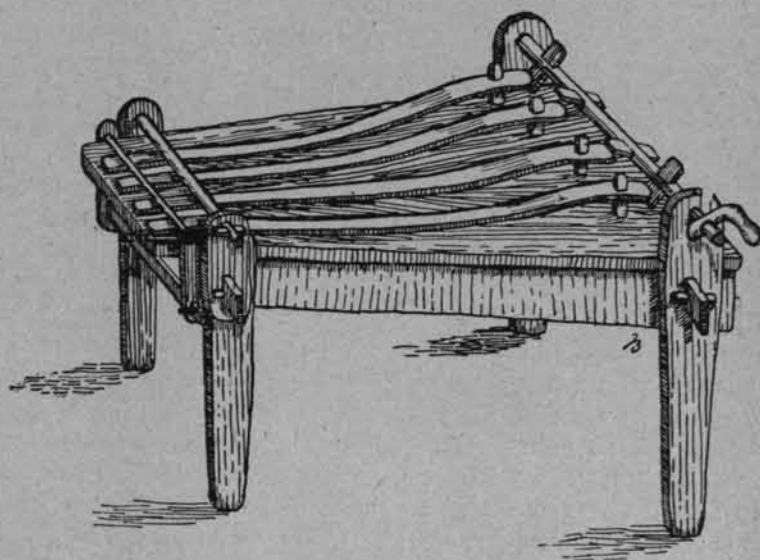
Kiedy świadomem okiem spojrzymy na żywot ludu naszego, przekonamy się, ile wiekowej spuścizny kryje on w swej głowie, w swej duszy i we wszystkim, co z nich bierze począ-



tek. Nigdzie może nie da się tak jasno dostrzedz związków przyczynowych, zachodzących między terażniejszością a przeszłością, jak właśnie w biegu żywota konserwatywnego rolnika-wieśniaka. Tak się rzecz miała przynajmniej do niedawna jeszcze, bo i tu coraz bardziej odczuwać można wpływy „wieku pary i elektryczności”. Lud nasz wyzbywać się poczyna coraz bardziej swego dziedzictwa, przyłączając się coraz liczniejszym tłumem do mas, pędzących szaleńczo niemal ku „nowym bogom”. Jasne jest, iż nie w głowie mu troszczyć się o wyzbywane wartości, których ocenić nie potrafi — pomyśleć musi o tem kto inny za niego, przechowując zgubę, by oddać ją właścicielowi — potomności, kiedy się o nią upomni.

Słyszemy, zda się, echa dawno przebrzmiałe, widząc przed oczyma naszymi, co z rąk ludu wiejskiego wyrosło, słysząc, co wyśpiewał on i wypowiedział. Urok uczucia tego jest niezwykły. Jakbyśmy przeniesieni zostali o wieki całe wstecz, patrząc na właściwe mu wyroby, na dzieła rąk i ducha jego. W jak odległe czasy przenosi nas rozpatrywanie takich np. zwyczajów Wielkanocnych, zwyczajów opartych na ogromnem uczuciu, rozpierającym piersi człowieka w chwili, kiedy po niszczącej zimie nastaje życiodajne ciepło wiosenne.

Całe trzy dni pogrążona zostaje ludzkość w smutku głębokim po złożeniu do grobu Zbawiciela. Ciężką płytą zawalono doczesne schronienie ciała Ukrzyżowanego na to, by odwalily ją po trzech dniach moce niebieskie. Trzy dni brakło Syna Bożego na ziemi, na której jednak znajdował się Umęczony. Głęboki smutek przejmuje wiernych corocznie na wspomnienie mąk Chrystusowych. Sposobami, jakimi tylko człowiek niemocny rozporządza, objawia on swój żal, swoją boleść niezmierną — umartwia ciało, rozpatruje żywot Syna Bożego, w ciszy oddaje się swemu smutkowi. I stąd też w dniach tych milkną dzwony, milkną na znak żałoby po stracie Zbawiciela. Miejsca ich zajmują chwilowo bezduszne, bo jakby bez serca, kołatki, klepa-

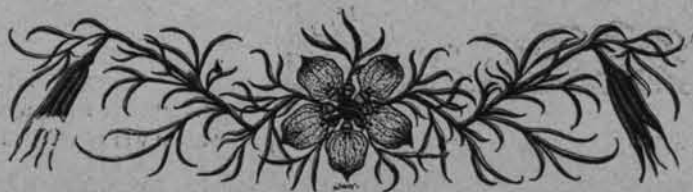


rys. B. Janusz.

KOLATKA WIELKANOCNA Z SOŁONKI POD LWOWEM.

niem bezdźwięcznym nawołujące ludzi do nabożeństwa.

Lud nasz używa najczęściej kołatek w postaci kółka zębatego, obracanego szybko w okół drewnianego języka, przebiegającego z donośnym turkotaniem po zębach tegoż. W okolicy Lwowa, we wsi Sołonce, udało mi się zobaczyć kołatkę osobliwej konstrukcyi, nieznaney dotychczas w literaturze etnograficznej. Podobną jej załączamy w dokładnym rysunku, który sam wystarczy za najlepszy choćby opis. Jest ona zbudowana z samego tylko drzewa, bez najmniejszego kawałka żelaza, składając się ze stołka, który odgrywa rolę rezonatora dla uderzających weń z góry czterech klepek, osadzonych na długich drewnianych listwach sprężynowych, a poruszanych — po dwie za jednym obrotem korby — odpowiednimi zębami u osi korbowej. Cały instrument dochodzi wysokości $\frac{1}{2}$ metra i tyle niemal długości — szerszy od strony osi z korbą, a węższy od strony nasady listw sprężynowych, ujętych osobnem, drewnianem również, klamrowaniem. Kołatka ta, nader zmyślnie skonstruowana, odznacza się wielką siłą i donośnością, będąc w stanie nie gorzej od dzwonu spełniać swoją misję zastępczą. Podajemy jej opis i rysunek w nadziei, iż zając zdola wszystkich niezwykłością swoją, stanowiąc dla specjalistów nowy przyczynek, może nieznaney.



Włodzimierz Antoniewicz.

PISANKI W POLSCE.

Sic instituere maiores: posteri imitantur. Tacyt-Germania (XXXII).

Idea jest sformułowaniem zadania, które żywiłowo i samorodnie powstało w łonie życia gromadzkiego. Na pewnym szczeblu rozwoju może ona doczekać się urzeczywistnienia, t. j. zamienić się na instytucję lub na utarty zwyczaj. Atoli życie, które nagromadziło pierwiastki dla jej powstania, które wydało ją i wreszcie zrealizowało, nie poprzestaje na tem, czego dokonało, lecz biegnie dalej i stwarza nowe stosunki i potrzeby, aspiracje i idee, zwy-

TYPY LUDOWE.



GOSPODYNIA ZE WSI MĘKI, POW. SIERADZKI.

foto. ze zb. St. Graeego.

czaje i urządzenia. Dla tworców epoki uprzedniej nastaje okres upadku i zaniku.

Rozkład ów, zanim odbędzie się, wymaga niekiedy dłuższego przeciągu czasu, w przebiegu zaś swoim przedstawia pewne rysy charakterystyczne. Mianowicie, pomimo, iż nastąpiły w życiu nowe widnokręgi i oddawna zapanowały zgoła inne stosunki, nie wszystko przecież z pewnego zwyczaju lub urządzenia ulega rozprężeniu i zanikowi. To i owo, niekiedy szczególnie bardzo podrzędny, pozostaje i opiera się wytrwale potężnemu niszczycielowi, jakim jest czas. Gdybyśmy wraz z heglistami zgodzili się, że wszystko, co w pewnym okresie dziejów istnieje, było w chwili powstania racjonalne, t. j. mogło wtedy dowieść pożyteczności swojej z punktu utylitarnego, moglibyśmy rzec, że po każdej takiej racjonalności dziejowej odziedziczamy coś w spadku, coś takiego, co znalazłszy się w swym otoczeniu, niczem nie może wykazać w sobie rozumnego pierwiastku.

Instytucje, pewne zwyczaje lub wierzenia powstają w pewnej epoce, jako fakt zgoła racjonalny i logiczny w tem znaczeniu, że ludzie jasno zdają sobie sprawę, poco one istnieją i w jakim stosunku są do rzeczywistych potrzeb. Ale życie, które wyłoniło dany zwyczaj, z biegiem czasu ulega przekształceniu; podłoże racjonalne znika i pozostaje po niem pewien szczałek, może jeszcze mający sankcję estetyczną dla bytu swego, ale nie wytrzymujący zetknięcia z logiką. Takie pozostałości i przeżytki (survival) nagromadzają się w narodzie z pokolenia w pokolenie i każda faza rozwoju społecznego pozostawia po sobie pewną spuściznę, która płące się i zlewa ze spadkiem okresów wcześniejszych.

Temi mniej więcej słowy określił znany socjolog polski p. Ludwik Krzywicki¹⁾ ogólny charakter przeżytków.

¹⁾ „Przeżytki”. Przyczynek do psychologii rozwoju społecznego. „Biblioteka warszawska” 1897, III, str. 37—38.



TYPY LUDOWE.

Do reminiscencji z przedhistorycznych jeszcze czasów należy bez kwestyi zaliczyć zanikający coraz bardziej, a gdzie indziej już wcale nieznany zwyczaj malowania jajek t. zw. wielkanocnych. Uświęcony jeszcze w XVIII stuleciu tradycją ludu całej Europy, przechował się w chwili obecnej tylko we wschodniej jej części, przeważnie na ziemiach słowiańskich. Lecz i tutaj widać powolne, ale ciągle zatracanie się owego zwyczaju, spowodowane coraz większym oddziaływaniem na wieś cywilizacji miejskiej, nieraz niestety w ujemnym kierunku.

Zauważono to na szczęście u nas dość rychło i w celu nagromadzenia jak największego materiału opisowego i faktycznego (pisanki) wydali w roku 1889 Tad. Dowgird i Zygm. Wolski, mając za wzór pracę Sew. Udzieli¹⁾, kwestyonaryusz w „Tygodniku ilustr.” (Nr. 4) i w r. 1890 w „Wiśle” (str. 216—223), a w dwa lata później dr. Fr. Krczek powtórzył go w „Szkole” lwowskiej, wreszcie w 1896 r. ogłosił podobny M. Korduba w „Zapyskach Nauk. Tow. im. T. Szewczenka” we Lwowie (t. XI). Następstwem wydania kwestyonaryuszów są dość obfite odpowiedzi, umieszczone w powyższych pismach, a nadesłane z różnych stron Polski, i kilka prac pisankom poświęconych²⁾. Ciekawe prace o pisankach posiada literatura rosyjska. Jest to przeważnie tylko zestawiony materiał opisowy i ilustracyjny, zasługujący wszakże na baczną uwagę; jedynie artykuł prof. Sumcowa w piśmie „Kijewskaja Staryna” (1891 r. i odb.) i rozprawa S. K. Kutzyńskiego mają charakter syntetyczny³⁾. Prace te będą nam służyły do ogólnego przedsta-



fol. II. Wnieca

MAZURKA Z POD MIŃSKA MAZOWIECKIEGO.

wienia zwyczaju barwienia jajek w Polsce i możliwego wyjaśnienia znaczenia, jakie zwyczaj ten przedstawia dla nauki o dziejach cywilizacji.

*

Przyjrzyjmy się jednak pobieżnie — nim zajmniemy się specjalnie kraszonymi jajkami

¹⁾ Piski w mieście Ropczycach i okolicy. Tarnów 1888.

²⁾ T. Dowgird. Pisanki „Wisła” 1890, str. 818—825. Ziel. Pisanki na Pokuciu. „Tyg. ilustr. dla dzieci” 1889, nr. 15. Dr. Fr. Krczek. Pisanki w Galicyi. „Szkola”, Lwów 1893, nr. 13—14; 1894, nr. 17—20 (odb.); „Lud”, t. IV, str. 186—230. M. Korduba. Pysanki na halijskiej Wołyni. Mater. do ukraińskiej etnologii. Lwów 1899, str. 169—209, z 13 tabl. kolor.

³⁾ Por. O. Kosaczewa. Ukraiński narodny ornament. Wyszywki, tkany, pysanki. Kijów 1876 (tabl. XV). S. K. Kutzyński. Opisanie kolekcji

narodnych pysanok (tutejszemu muzeju E. N. Skarzynskoj). Moskwa 1899, str. 176, z 33 kolorowemi i 12 czarnemi tabl. Przegląd dalszej literatury podaje nawiasowo M. Bilaszewskij w art.: Pro ukraiński ornament „Zapyski ukr.-nauk. Towar. w Kje-wi”, t. III.



w Polsce — roli, jaką odgrywają one wogóle wszędzie, na całej kuli ziemskiej i to nie tylko barwne lub pokryte rysunkami, ale także zwykle — białe. Zarówno u ludów pogańskich, jak niemniej u wyznających wiarę Chrystusową, zajmuje jajko w obrzędach religijnych na uroczystościach wiosennych pierwszorzędną niemal miejsce. Czemu to przypisać należy? Faktowi, że nigdzie nie można tak łatwo i widocznie śledzić rozwoju życia okiem nieuzbrojonym w przyrzady, jak właśnie w jajku, i to od tej chwili, kiedy przedstawia się ono jako jeno produkt życia — choć samo jeszcze jest nieżywotne i rzekomo nieorganiczne, lubo z zarodem żywotności i zdolnością organicznego rozwoju — aż do tego momentu, skoro zeń wyzwala się samoistny już i samodzielny byt. Wprawdzie rośliny i zwierzęta rozwijające się w łonie matki przedstawiają również niezgorsze pole do podobnych obserwacji, jednakże z natury rzeczy — z powodu mniej dostrzegalnego przebiegu rozwojowego — nie mogły działać tak silnie jak jaje na intelekt człowieka pierwotnego. Oto przyczyna, iż jajko było zawsze, i jest dotąd gdzieś tam, symbolem życia, jego rozwoju, i co za tem idzie — płodności.

Dalszą konsekwencją będzie symbolizowanie przez jajko słońca, jako wszystko — w rozumieniu pospółstwa — ożywiającego i całą przyrodę budzącego na wiosnę do życia. Nic przeto dziwnego, że jaje było w Egipcie za panowania faraonów oznaką boga słońca Ptah, iż w przytoczonej starej pieśni ludowej, śpiewanej w Galicyi w święto „letnice“, ofiaruje się je słońcu:

„Świeć, świeć słoneczko;
dam ci jajeczko;
jak kureczka zniesie
na dębowym lesie.
Weźmie jajo do raju
wszystkie dusze (się) radują...“¹⁾

Niemalże znów mamy świadectw na to, że jaje w starożytnej Grecyi było atrybutem Afrodyty,

¹⁾ Żegota Pauli. Pieśni ludu polskiego w Galicyi. Lwów 1853, str. 32. Z pieśnią tą da się zestawiać następująca z Monachium (Fr. Panzer. Beitrag zur deutschen Mythologie. München 1848—1855. Bd. II s., 546):

„Hängt ein Englein an der Wand,
hat ein Eielein in der Hand;
wenn das Eielein herunter fänd
so hatt' die Sonne ein End...“

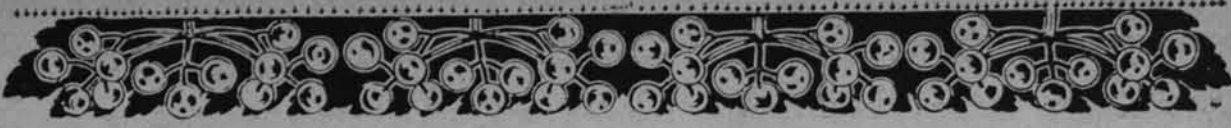
Uwidocznia się i tu wzmiankowana zależność słońca od jaja.

fińska zaś Kalewala wspomina o powstaniu wszechświata z sześciu złotych jaj. Indyjska wreszcie filozofia wyjaśnia, iż jajo Bramhenda zawiera w sobie zaród wszelkiego stworzenia, które wyszło z nicestwa.

W pewnym stosunku z tem są obrzędy weselne z towarzyszącymi im najrozmaitszemi ceremoniami, w skład których wchodzi jajko; tak np. we Francyi w XVII wieku musiały młode mężatki zbić jajko przed wstąpieniem w progi domu małżonka. U cyganów Siedmiogrodu przekłuwa małżonek jaje z dwóch końców i wdmuchuje młodej żonie zawartość jego w usta — żeby uchronić ją od bezpłodności. Nieco zbliżone zwyczaje istnieją jeszcze u Kabyłów Afryki północnej, tudzież u Malajczyków indochińskich.

Własnością wszystkich ludów starożytnych, jak niemniej i współczesnych wieśniaków, jest pojęcie nieczystości położnicy, tudzież nowonarodzonego dziecka (grzech pierworodny, zmazany wodą przy chrzcie); jako środka zaś oczyszczającego używa lud nierazko jajka. W Tunisie mianowicie wieszają skorupkę tegoż nad głową położnicy, w Rosyi znów, w gub. tulskiej, gdy matka zupełnie po połogu przyjdzie do siebie, następuje ablucya osób, które były w jakikolwiek sposób zatrudnione przy urodzinach. Wodą, do której rzucają chmiel, jaje i owies, umywają się wszyscy, oraz maczają w niej również nowonarodzone dziecię, mówiąc przy tem zwykle: „jako to jajko jest pełne, tak i ty się wypełnij“. Chociaż jajko weszło tu widocznie do innej grupy wyobrażeń, skojarzyło się z pojęciem okrągłości czy pełności, związek jednak z umywaniem, którego charakter oczyszczający dowodów chyba nie potrzebuje, pozwala i tutaj odtworzyć pierwotne odwracające znaczenie obrzędu. To samo można dostrzedz w zwyczaju mycia się dziewcząt i młodych mężatek w wodzie z zanurzonemi pisankami, tudzież wykupywania się niemi od oblania kubłem wody w dzień „dyngusa i śmigusa“ — jakie praktykuje się dotąd w całej Polsce i na Rusi.

Rzekoma moc jajka atoli okazuje się najlepiej w zastosowaniu do lecznictwa. W „Ars amandi“ doradza Owidyusz młodzieńcowi w razie choroby ukochanej przywołać znachorkę z siarką i jajem, ze znanymi środkami oczyszczającymi starożytnych. Inne znowu świadectwa nas uczą, iż jaja, używane do podobnych celów, miały właściwość przeciągania na się cięższej na chorym zmazy; dlatego obwodziło jajkiem dokoła ciała nią dotkniętego. Po takiej operacji wynoszono jaje na rozstaje — miejsce zwykłych harców Hekaty i złowrogiego jej orszaku, dając w ten sposób zamkniętemu



w jajku demonowi możność powrotu do właściwej sfery. Biada jednak temu, kto by przypadkiem podniósł lub choćby nastąpił na podobną „nieczystość“: demon rzucał się nań i niebezpieczny stawał się jego ofiarą. Analogiczne rozumienie skuteczności odczyniania chorób widać z wierzeń ukraińskich, białoruskich i rosyjskich (gubernia petersburska), jako też niemieckich i francuskich (XVIII w.).

Jeśli można pozbawić się nękającej ciała słabości przy pomocy jajka, to również jest ono w stanie zapewnić spokój umarłym, uwolnić ich od napastowania złych duchów, od „uroku“ istot podziemnych. Tak rozumując, spożywali je starożytni Rzymianie podczas coena novemdialis, t. j. uczty dziewiątego dnia, zamykającej okres obowiązkowej żałoby, i dawali je nieboszczykom do grobu w naturze, albo in effigie. U teraźniejszych ludów natrafia się także nierzadko na podobne obrzędy, które można podzielić na dwie grupy: jedną stanowi zwyczaj wkładania jajek lub ich wyobrażeń do wnętrza grobu wraz z ciałami zmarłych, drugi zaś — obdarowywania ich jajkami w pewne dni roku, kładąc je z innymi potrawami na powierzchnię mogiły. Pierwszy rodzaj, praktykowany już u klasycznych mieszkańców nadśródziemnomorskich i u starożytnych Słowian we wczesnej dobie historycznej — o czym będzie jeszcze mowa poniżej — istnieje dotąd u Maorysów Nowej Zelandyi; w ręce mianowicie zmarłego z tego plemienia, pochowanego w postawie siedzącej, znaleziono jajko ptaka Moa. Podobnie i Malajczycy kobiecie zmarłej w połogu dają w zanadrze jaje, „by nie zmieniła się w złego ducha“. Co się tyczy drugiej grupy tych obrzędów, zaznaczyć trzeba, że znana jest na całym niemal świecie, na Sumatrze, w Bengalii, Chinach, u Gruzinów kaukaskich; w Europie: w Serbii, Grecyi, Chorwacyi, Rosyi, na Rusi wreszcie i w Polsce, gdzie wynoszą w święta wielkanocne kraszanki, czy pisanki, albo niebarwione nawet zgotowane jajka na groby krewnych i znajomych, bez wątpienia w wyżej wymienionym celu.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o jajku, jako czynniku neutralizującym działanie „złego oka“, „uroku“. Ogólnie znany jest przesąd, aby po zjedzeniu jaja przekłuć trzy razy skorupę, nim się ją położy na talerzu. Dla zabezpieczenia bydła od „złego wejrzenia“, przepędzają je w niektórych częściach Niemiec i w Estonii przez jajko, które zakopują tuż pod progiem lub żłobem w stajni. Kiedy zaś wyganiają stada w Siedmiogrodzie na pastwisku, wyrzuca się z tychże względów jaje na rozdroże. W dolnej Bawaryi znów dzielą jaje poświęcone na połowy,

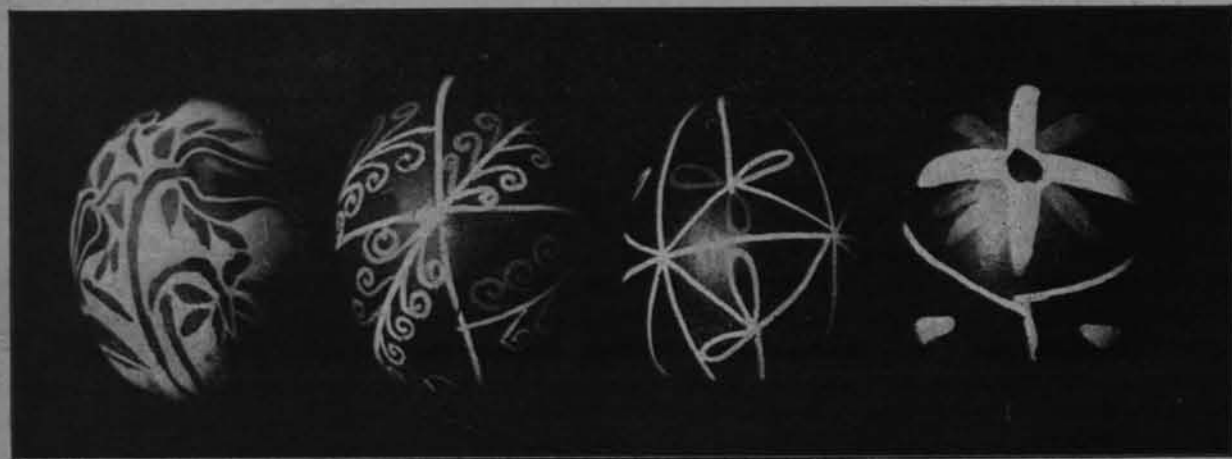
a z tych jedną rzucają do obory, drugą do stajni dla koni. W Azji Mniejszej wieszają murarze takąż skorupę na odrzwiach nowozbudowanego domu, a Turcy i Muzułmanie w półn. Afryce wierzą, iż jaje strusia chroni ich przed fascynującą siłą i dlatego zawieszają je na nitce w mieszkaniach i moszeach. Nie dla innych powodów czynią to samo kobiety wiejskie w Polsce i Rusi z pisankami, aczkolwiek właściwego celu tej czynności nie rozumieją już wcale. Polacy, Litwini, oraz mieszkańcy Syryi uważają skorupę jaja przywiązaną do drzew, za skuteczną ochronę od wszelkiego rodzaju czarów. Tem również powodowani zakopują u nas włościście kraszanki albo pisanki w ogrodach i polach, tudzież wmurowują w ściany domów, rzucają na dachy chat i „obejścia“. Że podobne użycie jaj było znane już od wieków, dowodzi świadectwo „Tozefly“, ciekawego zbioru zabobonów żydowskich, powstałego w III stuleciu po Chrystusie w Azji Mniejszej i wcielonego następnie do talmudu. Jest tam także mowa o wkładaniu całych jajek lub ich skorup w ściany budynków.

Jak widzimy więc, jajko odgrywa nadzwyczaj ważną rolę w wszechświatowych przesądach ludowych, dotyczących zarówno osoby człowieka, jak jego domu i mienia¹⁾.

*

Zrozumiałem więc staje się — wobec takiego znaczenia jajka — bezwiedne nawet częstokroć staranie, z jakim wykonywa się u nas pisanki na wiosnę przed Wielkanocą (Zmartwychwstanie — odrodzenie wiosenne życia) i Zielonemi Świątkami. By robotą szła rądzniej, zbierają się podówczas po chatach grupami dziewczęta i młode kobiety — rzadko jedno parobcy (pow. staromiejski) — i przygotowują pisanki i kraszanki wśród wesołego gwaru, bez względu na „wielki post“ i uroczystą żałobę kościelną. Tylko zaś tam, gdzie się kraszane jajka zatracają zupełnie, trudnią się ich wyrobem stare baby i sprzedają je nastę-

¹⁾ Ograniczamy się do przytoczenia jeno kilku przykładów na podstawie prac: C. Haberland. Das Ei im Volksglauben. „Globus“ 1878, Bd 34, str. 58—62; 75—79. W. Klinger. Jajko w zabobonie ludowym u nas i w starożytności. „Rozprawy Akad. Um. wydz. filolog.“, 1909, serya II, t. XXX, str. 162—190. Dr. S. Seligmann. Der böse Blick und Verwandtes. Ein Beitrag zur Geschichte des Aberglaubens aller Zeiten und Völker. Berlin 1910, t. str. 120—121. 133, 241, 291—2, 350—1.



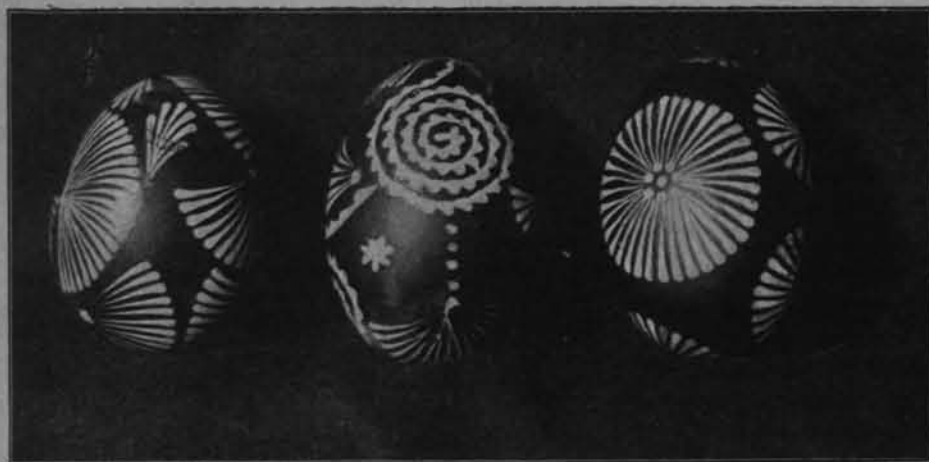
PISANKI UKRAIŃSKIE Z POW. LIPOWIECKIEGO.

ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



PISANKI RADOMSKIE Z POW. ILŻECKIEGO (LEWA I PRAWA) - ŚRODKOWA Z BOHUTYCZ, POW. HRUBIESZOWSKI.

ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



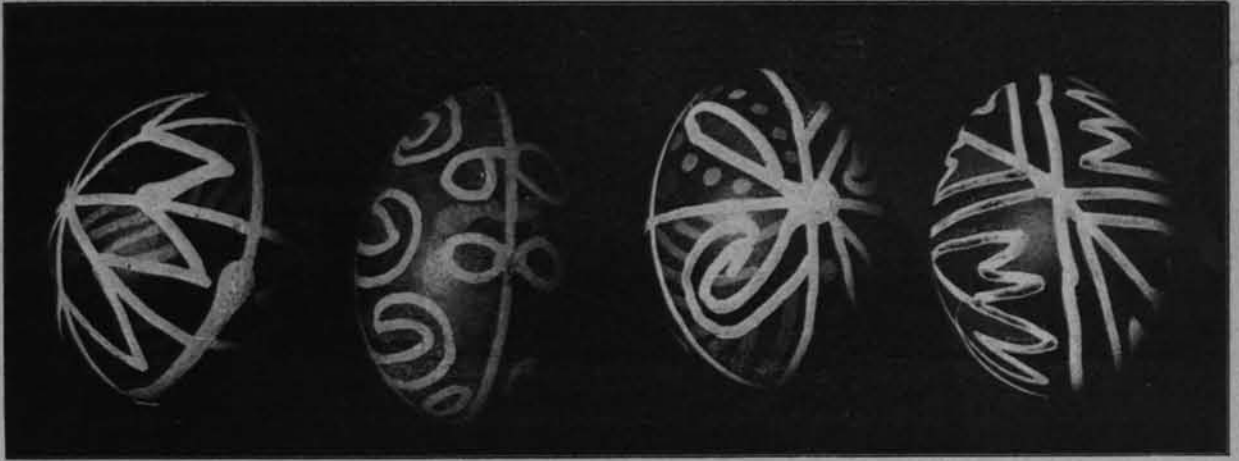
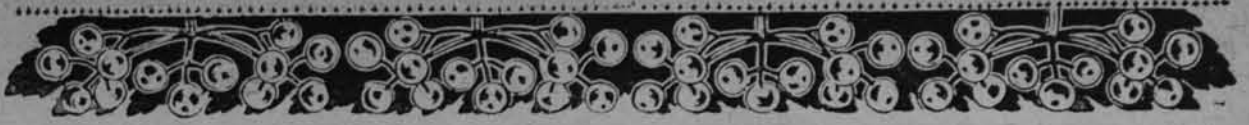
PISANKI Z SUWALSZCZYZNY, POW. AUGUSTOWSKI.

ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

pnie, a raczej wymieniają na czyste chłopcom i dziewczętom.

Należy jednak odróżnić pisanki od kraszanek. Te ostatnie zwane też „a-lunkami”¹⁾, „kraskami” i „malowan-kami”, zabarwione są na jeden kolor, lub najwyżej na „marmurowo”, bez żadnych ornamentów. Pisanki natomiast, czyli „piski” (okolice Tarnowa i Stanisławowa), zdobione są rysunkami kolorowymi, nieraz nader estetycznie wykonanymi. Sporządzanie kraszanek nie wymaga wcale opisu, jaki koniecznie trzeba podać mówiąc o pisankach, ponieważ istotnie

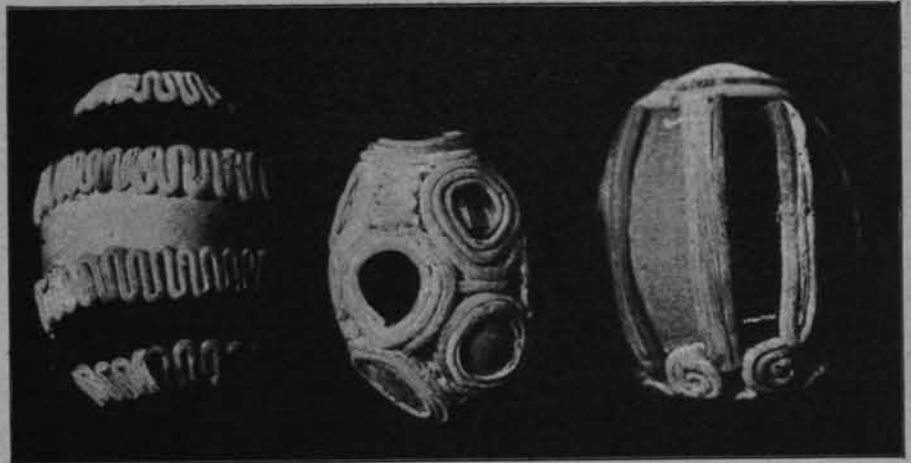
¹⁾ W cudzo-słowie są umieszczone nazwy ludowe. Miejscowości podajemy tylko te, gdzie dany zwyczaj albo nazwa są właściwością lokalną.



ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

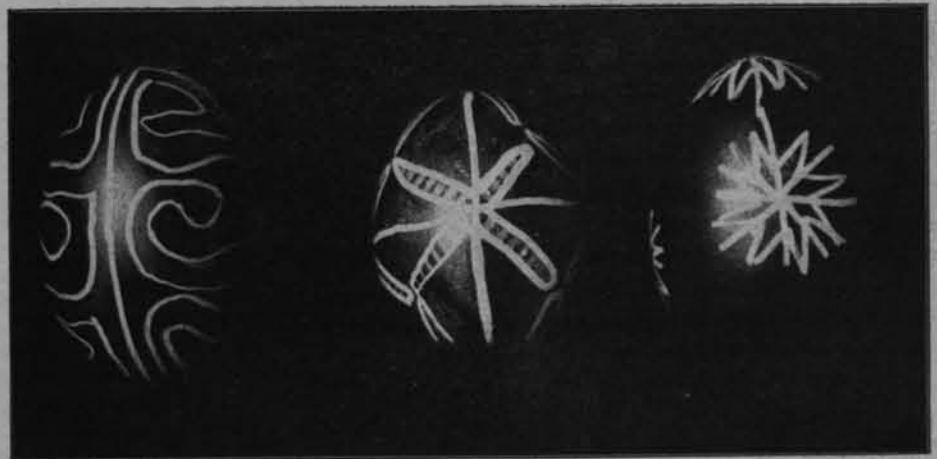
PISANKI WOLYŃSKIE Z OKOLIC POŁONNEGO, POW. ZWIAHELSKI.

nie znając go, trudno zrozumieć różnorodność barw całkiem na nich nie zmieszanych, delikatnie tuż obok siebie występujących. Czynność „pisania“ jajek przedstawia się następująco. Białe, najczęściej gotowane, jaje kurze pociąga się specjalnym przyrządem, maczanym w roztopionym wosku, lekko liniami wzoru, mającego być białym i wrzuca się je do naczynia z ciepłą żółtą farbą. Skoro się już tło zabarwiło na żółto, rysuje się znów woskiem dalszą część ornamentu, która ma być w tym kolorze i wkłada się do czerwonego barwnika. Po zaczerwienieniu się pół wolnych postępuje się jak poprzednio i wrzuca się jajko kolejno do farby niebieskiej albo zie-




ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

PISANKI PŁOCKIE, WYKLADANE PŁÓTNEM I RDZENIEM Z SITOWIA.



ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

PISANKI PODOLSKIE Z POW. HAJSYŃSKIEGO.



lonej (ze względu na jednakość siłę ciemnych odieni) oraz czarnej, która najczęściej stanowi tło pisanki. Miejsce pokryte woskiem nie przyjmuje barwnika i tam pozostaje przeto w danym kolorze. Po wyschnięciu wkłada się je w garnku do gorącego pieca, żeby się wosk stopił i smaruje tłuszczem dla nadania połysku.

Nieco odmiennie postępuje się wtedy, kiedy pisanka ma mieć tło białe z kolorowym deseniem. Wówczas kreśli się woskiem na zabarwionem jajku i macza się je w kwasie kapuścianym, barszczowym, lub w serwatce (żentycy), skutkiem czego rozpuszcza się niepokryty woskiem barwik i tło pozostaje białe. Inną jeszcze odmianą są „skrobanki“, t. j. kraszanki z wyskrobany szpilką rysunkiem.

Do „pisania“ jajek wielkanocnych służy przyrząd „pisakiem“ albo „kostką“ zwany (turecki katym), złożony z rurki, lub trąbki z cienkiej blaszki — zwykle skręconej z pokrywy taniej fajki — osadzonej na rozklótym końcu patyczka i przymocowanej doń silnie drutem. Na Mazowszu zaś, w gub. warszawskiej, i gdzieś tam w Galicyi posługują się przy rysowaniu szpilką, a w pow. borszczowskim na Podolu galic. wystarczają dwie grube szczeciny, oprawione w drewniany trzonek.

Farby do owej funkcji używane są przeważnie domowego wyrobu. I tak żółtą otrzymuje się z wywaru kory dzikiej jabłoni i z „żółtych kwiatów“ (*Caltha palustris*), zieloną z *Lycopodium* i sasanki, ciemno-czerwoną z zaparzonych lupinek cebuli, wreszcie czarną z odwaru kory olszowej, z rośliny zw. „czarnoklin“ (*Acer tataricum*) i z młodej kory dębowej, z dodatkiem lupin orzecha włoskiego, alunu i koperwasu. Jedynie czerwony barwnik i pozłotkę kupują w handlach miejskich, srebrny zaś otrzymują z amalgamatu rtęciowego (przez wygotowanie zwierciadła). Ostatnich jednakże dwu farb używają nadzwyczaj rzadko ze względu na stosunkowo dosyć znaczny koszt.

Zdawać się może, iż barwy pisanek nie mają poza „zdobiącym“ innego znaczenia, że lud jedynie z „upodobania“, powodując się „gustem“ własnym, przekłada czerwoną i niebieską, a także niekiedy żółtą nad inne. Być może, że nie zdaje on sobie obecnie sprawy z powodów bardzo częstego używania, otaczania się niemal pewnymi kolorami, to pewna jednak, iż barwom niebieskiej, czerwonej, żółtej, oraz już w mniejszym stopniu białej i czarnej przypisują na całym świecie¹⁾, tu i owdzie jeszcze i dzisiaj, wiel-

ką moc zabezpieczającą od skutków „złego oka“, — przemawia to za przypuszczeniem, że w Polsce wymienione kolory nie figurują bezcelowo na pisankach, lecz miały — o ile jeszcze teraz nie mają — taką samą siłę wedle mniemania wieśniaków. Wpływ kościoła chrześcijańskiego całkowicie uwidocznił się w tłomaczeniu znaczenia barw przez kowala z Wilkowic (Galicya); czarna to żaloba, czerwona — męka, zielona — nadzieja, a biała to radość. Innych wyjaśnień nie podaje odnośna literatura, choć tego rodzaju wiadomości mają pierwszorzędą wartość dla nauki.

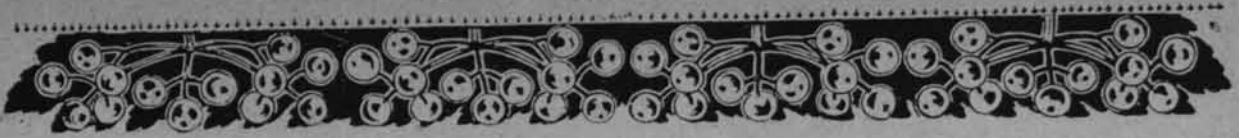
Z kolei zastanówmy się nad ornamentami pisanek, które można podzielić na trzy rodzaje: geometryczny, roślinny i zwierzęcy. Będziemy się starali przytem ewentualnie odpowiedzieć na pytanie: czy są one oryginalnym wytworem fantazyi współczesnych włościan, czy też są reminiscencyami z przeddziejowych jeszcze czasów i czy wreszcie nie odgrywają jakiej roli w odwiecznych zabobonach ludowych?

Jeśli sięgniemy myślą wstecz, w daleką przeszłość dziejową i przyjrzymy się dokładnie życiu człowieka przedhistorycznego, zobaczymy, że po ciężkich trudach w walce o byt w chwili odpoczynku i wytchnienia poczyną pokrywać ściany przez się zamieszkannej jaskini malowidłami scen, widzianych na polowaniu — ryje kawałkiem krzemienia wizerunki zwierząt w kości i rogu. Są to dzieła ręki człowieka paleolitycznego, żyjącego w dyluwium, które w swej istocie przedstawiają się nam zupełnie zrozumiale jako estetyczne okazanie dwojakich zdolności (sposobu i zręczności), jakie walka o byt właśnie u ludów pierwotnych musiała rozwijać się i spotęgować¹⁾; przyczem cele kultury decydowały o wyborze motywu, a potrzeby estetyczne jedynie o wykonaniu. W nowszych zaś dla nas czasach, w epoce neolitycznej (aluwium) widzimy zjawisko całkiem inne: niema tu kompozycji figuralnych, niema malowideł ani rzeźby, lecz miejsce ich zajmuje skromny, geo-

259). Czyt. także studium p. Maryana Wawrzeckiego: Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej. Warszawa 1910, str. 14. Opierając się na owych pracach, postaramy się również wyjaśnić znaczenie rysunków pisanek.

¹⁾ E. Grosse. Die Anfänge der Kunst. Freiburg 1897, str. 190.

¹⁾ Por. bardzo obficie przytoczone przykłady w dziele dr. S. Seligmanna (op. cit. t. II, str. 242—



metryczny przeważnie ornament na mniej lub więcej doskonałych wyrobach ceramicznych, który wszakże nie jest wytworem fantazyi, ale czerpie swe motywy z techniki — wszelkiego rodzaju plecionek — i przyrody, stylizując niektóre rośliny i kształty zwierząt, mające znaczenie symbolów religijnych.

Weźmy więc do ręki album rysunków garnków przedhistorycznych, tudzież pisanek i porównajmy je. Natychmiast okaże się jaskrawo dziwna zgodność, a raczej podobieństwo tu i tam użytych wzorów. Unaochni się jeno, iż takie same kombinacje kropek i kresek, jakie pokrywają wyroby garncarskie z epoki neolitycznej, brązowej, czy żelaznej, znajdują się też na pisankach. Dotyczy to „plecionki“, utworzonej z przecinających się linijek pionowych i poziomych i zbliżonych do ostatniej „grabii“; „kącików“, powstałych przez zestawienie skośne przecinających się kresek, pole między którymi jest pokryte poprzecznymi, różnobarwnymi paseczkami; „klinczyków“ formy trójkąta, lub romba, których powierzchnię barwią inaczej od tła właściwego; wreszcie „wiatraczków“, utworzonych z trójkącików zwróconych wierzchołkami do środka jaja, zwykle grupujących się naokoło ośmioboku umiarowego albo koła.

Więcej wprawy technicznej wymaga spirala „linia bez końca“ (bezkonecznik) i meander, znane już przed kilkunastu wiekami na klasycznym wschodzie i w Europie środkowej, dotąd zaś chętnie umieszczana na pisankach, tkaninach, czerpakach i jako „cyfrowanie“ portek góralskich. Trójkąty, a zwłaszcza spirala — wskutek podobieństwa do ślimaka (*Landschnecke*) — są to znane symbole wulwy, zaliczanej do potężnych odczynników „uroków“. Inaczej nieco można wytłumaczyć koła współśrodkowe, otoczone promienistym wieńcem, przypominające bardzo także wzory ceramiki neolitycznej, odkrytej w Mondsee, Butmirze, w pierwszej warstwie kulturalnej Troi, jako też i wyrobów znalezionych na wyspie Cyprze. Według przeważającej opinii uczonych przedstawiają owe opromienione koła słońce, albo gwiazdy.

Lecz nie koniec na tem. Najczęściej używanym motywem w „ornamentyce“ pisanek jest bezsprzecznie swastyka i krzyż, w swej właściwej istocie niczem nie różniące się między sobą. Pierwsza występuje w rozmaitych postaciach od trzy — (*triquetrum*), i cztero-ramiennej począwszy, kończąc na ośmio-ramiennej. Skoro zaś zważy się, że równie dobrze swastykę kreślono na naczyniach przeddziejowych, jak i teraz na pisankach, na odrzwiach góral-

skich, w Łowickiem na spodzie dzieży do rozczywania ciasta, w Indyach, gdzie jest powszechną figurą, skutecznie mającą przeciwdziałać „złemu spojrzeniu“ — należy przyznać, że — jak się wyraził p. M. Wawrzeński (l. c.) — ów tak typowy w budownictwie zakopiańskim „krzyż porzucany“ („niespodziany“), czyli owa „swastyka“, będzie odwiecznym i wszechświatowym znakiem neutralizującym „złe oko“ równie dobrze w Tatrach, jak na posązku brązowym bóstwa chińskiego z prastarych epok. To samo da się powiedzieć również o krzyżu, choć na formę jego na pisankach znacznie wpłynął kościół chrześcijański, na co wskazuje użycie trójramiennego, typowego wschodniego godła męki Chrystusowej. Rzadko atoli występują owe formy samoistnie, zwykle albowiem towarzyszy im „gwiazda“, niczem nie różniąc się od góralskich rzeźb sosrębu, futryn, okien i niektórych sprzętów domowych, zasadniczo mieszcząca w sobie dwie proste linie, przecinające się w pośrodku pionowo (krzyż-swastyka); albo „sosenka“, „kwiatek“, czyli stylizacja roślinna drzewka, jaka nie inne ma znaczenie, niż różdżka weselna starosty, t. j. symbolu *phal-lusa*, który jest przeznaczony do niszczenia „złego wejrzenia“.

Drugą wybitną cechą ornamentyki pisanek jest użycie motywów roślinnych. Do tych włączyć należy „fasolę“, poczytywaną w całych Niemczech za środek ochronny przeciw szkodliwym czarom „barwinek“ (*Vinca minor, Singrün*), ceniony tamże i w Meklemburgii jako czynnik odwracający „uroki“, oraz „winogrono“ wiernie oddające owoce w naturze. „Róża“ to właściwie gwiazdy, z których jedna wchodzi współśrodkowo w drugą, tworząc jakby rozetki; wedle ilości gwiazd składowych zowią je „różami pełnemi“ lub „pustemi“. Dla ścisłości wspomnimy też tutaj, iż można zobaczyć również jakieś fantastyczne formy, zbliżone nieco do roślin, jakich wszakże nawet biegły botanik nazwałby z pewnością nie potrafił.

Rola zwierząt w zabobonach ludowych jest może jedna z najznacniejszych. Niezmierną siłą zabezpieczającą przed złowrogim skutkiem wszelkiego rodzaju czarów i uroków przypisują im prawie wszędzie na obu półkulach. I czarni Negrzy i Indyanie, Malaje i Australczycy posiadają swe specjalne stworzenia „totemy“, chroniące ich od nieszczęsnych „przyczyn“. Da się to zauważyć i w Europie. Albowiem każdy naród, nie wyłączając polskiego i ruskiego, nie dla innych względów jeżeli nie czci, to przynajmniej mimowoli szanuje do dziś dnia niektóre zwierzęta, albo ich podobizny.



A czyż inny cel¹⁾ mają rysowane na jajkach „baranie rogi“, „kurze, gęsie i wronie łapki“, „motylki“, „stonogi“, „pajaki“, „kaczki“, „bociany“ i „raki“? Nie określi tego dziewczyna, ani baba wiejska, pisanki krasząca, ponieważ całkiem bezwiednie takie a nie inne wybiera stworzenia, powodowana jakąś wewnętrzną koniecznością, narzuconą jej przez wieki całe. Popierają jednakże owo przypuszczenie analogie, zaczerpnięte z innych okolic świata. Słusznie bowiem powiedział uczony etnolog A. Lang: jeżeli znajdziemy w jakimś kraju zwyczaj pozornie niedorzeczny lub dziwny, to powinniśmy poszukać miejscowości, gdzie podobny zwyczaj przestaje być niedorzecznym i dziwnym, lecz zgadza się ze sposobem życia i pojęcia ludu, wśród którego panuje.

Dzięki więc wynikom metody porównawczej przyszedłszy do przekonania, iż obecnie „twórczość“ ludu naszego nie jest oryginalna, gdyż powtarza motywy znane i używane już w głębokiej przeszłości, w dobie przeddziewowej i że wzory, mające w zarodku wartość symbolów religijnych, dopiero z biegiem czasu stały się ornamentami w dosłownym tego wyrazu znaczeniu, przybrały charakter zdobniczy. W barwieniu więc i rysowaniu pisanek, jak w wycinaniu, nalepianiu t. zw. wycinanek, w budowaniu „pajaków“—tkwi bynajmniej nie „wrodzone jakoby człowiekowi upodobanie w zdobnictwie“, lecz prastara wiara (zabobon) w celowość i skuteczność tych środków przeciw szkodliwej dla ludzi mocy „uroku“, „złego spojrzenia“, które w mniemaniu człowieka pierwotnego stanowiły czynniki pierwszorzędne; wierzył on bowiem usilnie (skutkiem nie dość ścisłej obserwacji), iż widzi okropne skutki tej naturalnej, przyrodzonej „bronii“ człowieka; nie więc dziwnego, że wiara ta, ten kult zżył się z nim przez lat tysiące.

Zarówno ciekawa jest kwestya geograficznego rozmieszczenia ornamentów pisanek. Komplet ich z całej Polski w zbiorach „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie“ (2000 sztuk) dał sposobność T. Dowgirdowi (por. op. cit.) do zauważenia pewnego rodzaju falowania ozdobności jajek malowanych z południa na północ. Południowe odznaczają się jaskrawymi barwami i wielką różnorodnością, lecz zarazem desenie są mniej skomplikowane i zmniejsza się ich różnorodność. Stopniowo pisanki tracą jaskrawość, deseni staje się różnorodniejszy i za-

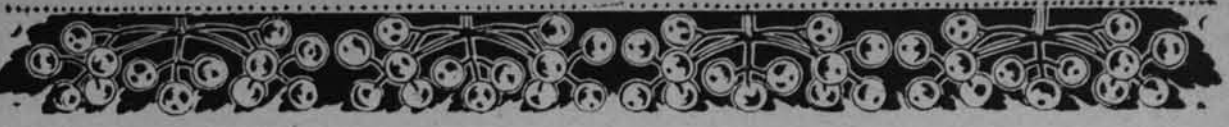
czynna grać większą rolę niż kolory, które są coraz mniej liczne, wreszcie zjawiają się jajka pisane za pomocą szpilki, nie pisakiem, ale jeszcze o kilku odmiennych barwach. Dalej już tylko o dwóch kolorach i pisane szpilką, jeszcze dalej zaczynają pojawiać się skrobanki, które z początku zachowują wzór z najbliższych pisanek; następnie tylko skrobanki z nadzwyczaj bogatymi, mocno zawilemi i delikatnymi deseniami, w których stopniowo przy posuwaniu się na północ wzór staje się mniej dobry i coraz uboższy, a zaczynają występować jajka pstro malowane, z początku w małej odmianie, aż nareszcie nie spotykamy jaj przyozdobionych deseniami, lecz tylko pstro farbowane.

*

Powstanie zwyczaju kraszania pisanek odsuwają podania ludowe już to do nieskończoności, do chwili stworzenia świata, uzależniając równocześnie koniec świata od zaniechania malowania jajek, już to do narodzin Chrystusa. Kiedy mianowicie Pan Jezus niósł krzyż na Golgotę, spotkał człowieka, niosącego na sprzedaż do Jerozolimie kurze jaja. Człowiek ów widząc, jak cięży Chrystusowi krzyż na ramionach, zostawił koszyk z jajami w przydrożnym rowie, a sam pomógł Zbawicielowi dźwigać ciężar jego—tak zaszli aż na szczyt Golgoty. Skoro już Pan Jezus zawisł na krzyżu, przypomniał sobie człeczyna o swej kobialce, wraca więc na miejsce, gdzie ją położył. Przychodzi — patrzy, a w niej wszystkie jajka zmienione w pisanki. Nie zaniósł ich przeto na sprzedaż, lecz rozdał krewnym i znajomym, gdyż poznał, że ową przemianę sprawił Chrystus za uprzejmą pomoc. Odtąd to ludzie sporządzają malowanki. Inne podanie głosi, iż po zmartwychwstaniu Chrystusa, przyszła Maryja Magdalena do Rzymu nauczać ewangelii i stanąwszy przed cesarzem Tyberyzem dała mu jedną pisanekę, wołając: „Chrystus zmartwychwstał“, a naśladując to chrześcijanie poczęli barwić jajka na Wielkanoc. Oto legendy, których treść powtarza się prawie we wszystkich opowieściach o początku opisywanego zwyczaju w całej Polsce i Rusi.

Nie świadczą wszakże one bynajmniej, iż zwyczaj ten powstał, albo przyszedł do nas dopiero w erze chrześcijańskiej. Kościół bowiem nie mogąc go wyplenić, starał się przynajmniej zatrzeć wszelkie motywy pogańskie w owych gądkach i umyślnie podsuwał legendy z życia swego założyciela. Stare, pogańskie zaś tradycje tak dalece dzięki temu poszły w niepamięć, iż żadna się z nich nie zachowała. Mamy je-

¹⁾ Por. dr. Seligmann (l. c.), t. II, rozdz. „Die Tiere“.



szcze inny dowód istnienia jajek malowanych już w przedchrześcijańskiej dobie na ziemiach Polski. Mianowicie we wsi Borkiech (gub. połtawska) znaleźli p.p. Chwojko i Mazaraki w r. 1903 w grobie nieciałopalnym — pochodzącym z epoki wczesno-historycznej (w. VI—VIII), jak świadczą o tem odkryte obok szkieletów charakterystyczne wyroby ze srebra — „pisanekę glinianą wielkości jaja kurzego, dość starannie wypaloną i ornamentowaną liniami, które się starannie przecinają, ale nie czynią wrażenia jakiegoś deseni, są raczej schematycznym wyobrażeniem jakiegoś rytualnego wzoru; kolor pisanek — na jasno żółtawym tle linie brunatnego koloru, wypłowiałe z sepii, lub innej farby”).

Nie są też obecnie pisaneki wyłączną własnością Słowian — jak mniemają niektórzy — ponieważ w dzisiejszym Egipcie rysują na jajach mistycznego żuka (*Scarabaeus*) obok dwóch ludzkich postaci, które trzymają zwoje pergaminu z modlitwami. W Sudanie wypisują na jajkach całe cytaty z koranu²⁾, a w Kairze pokrywają je portretami zasłużonych mężów. Chińczycy znów malują na niem miniatury kwia-

ty wiśni i chryzantemów, a pośród nich latające ptaszki. Mało kulturalni zaś mieszkańcy południowej Afryki i Australii poczytują za świętość delikatnie rzeźbione jaja strusie, wymagające od swych wytwórców nie byle jakiej zręczności i zmysłu spostrzegawczego. (Por. „Narod. Słowo“, Lwów, 1911, № 503).

*

Opisaliśmy ogólnie zwyczaj malowania jajek wielkanocnych i usiłowaliśmy wykazać, że mają one ważniejsze znaczenie, aniżeli im teraz ogół przypisuje. Charakter wyłącznie zdobniczy przybrały one z tą chwilą, gdy zrozumienie ich właściwego celu — ochrony przed „urokami“, „złem okiem“ nietylko cennej treści (symbolu nowego życia, odrodzenia się), lecz i otoczenia — bezpowrotnie zanikło. Włochanin zapytany o właściwy powód robienia pisanek, albo wcale nie umie dać wyjaśnień, albo w najlepszym razie sprowadza je do anegdot o stosunku ich względem świętych pańskich, Jezusa Chrystusa, czy też jego Matki. Dopiero posilkując się metodą porównawczą, zdołaliśmy wykazać, iż pisaneki nie są wyrazem potrzeb estetycznych wieśniaków, lecz jedynie odbłyskiem odwiecznych i praktycznych potrzeb kultu. Tradycja świadoma zginęła wprawdzie, ale bezwiedna trwa jeszcze. *Sic instituere maiores: posterii imitantur*. I powtarzamy za p. Ewą Łuskiną — nie ubliża to wcale ludowi, że jako taki nie jest sam wielkim twórcą, a jeno wielkim zachowawcą prastarych tradycji.

¹⁾ K. Bolsunowski. Pisaneki jako obiekt kultu bałwochwalczego. „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne“, Kraków 1906, № 4 szp. 529—532.

²⁾ Analogicznie wypisują i w Galicyi na pisanekach części modlitewek i okrzyki stereotypowe wielkanocne: por. M. Korduba (l. c.) tabl. III b. — O znaczeniu żuka patrz op. cit. dr. Seligmann'a t. II str. 127, 130, 181, 230, 312; o roli portretu ibidem t. I, str. 80.



Piotr Wyrobek.

Wielkotygodniowe obrzędy ludowe pod Babią górą.

Pogańscy nasi przodkowie siły przyrody, które darzyły dobrodziejstwami i polepszały ich byt nazywali białym bogiem; natomiast przynoszące nieszczęścia i klęski — czarnym bogiem. Od pierwszego pochodziło wszystko dobre, gdy przeciwnie drugi był przyczyną wszelkiego zła. Różnemi ofiarami starano się złagodzić gniew złych bóstw. Obok tych dwóch wierzono jeszcze w inne pomniejszych bogi, szkodę i klęski ludziom przynoszące, a do takich należała Marzanna, bogini śmierci, uosobiona w po-

staci zimy; Żywia natomiast była boginią życia. Na cześć tych bogów odprawiano uroczyste igrzyska i palono ognie na górach i wzgórzach, w czasie zmiany pór roku. Gdy np. w marcu budziła się natura pod wpływem ożywczych promieni słonecznych, wtedy kończyło się dokuczliwe panowanie Marzanny, t. j. zimy, więc z radością witano wtedy rozpoczynające się panowanie bogini Żywy, uosobionej w kwiecistej i słonecznej wiosnie oraz wyobrażającej bóstwo urodzajności. Pamięć jej żyje dotąd



w nazwie podkarpackiego miasta Żywca, w którego okolicy na górze miał się znajdować posąg tej bogini. Z nastaniem wiosny wnoszono bałwana, zrobionego ze słomy, co miało wyobrażać Marzannę i topiono w wodzie, śpiewając mu: „śmierć płynie po wodzie — nowe lato ku nam idzie“.

Jeszcze niespełna przed 30 laty w Zagrodzie Pieskowej w Osielcu było zwyczajem, że w wielki czwartek robiono chłopa ze słomy i po przetrzepaniu go kijami wśród okrzyków i przekleństw topiono w Skawie, co nazywano topieniem Judasza. Nie ulega tedy wątpliwości, że zwyczaj ten był pozostałością z tych zamierzchłych czasów, kiedy to po ustąpieniu zimy żegnano Marzannę zlorzeczeniami i nagrażaniem się z niej. Gdy zaś kultura pogańska ustąpiła miejsca kulturze chrześcijańskiej, a niemożna było w inny sposób starych i silnie zakorzenionych zwyczajów i obrzędów pogańskich wypenić, przeobleczone je w szatę nowych chrześcijańskich pojęć, wstawiono więc imiona i uroczystości chrześcijańskie w miejsce pogańskich bogów i ich obchodów. Zmieniły się tylko role, a ów nieszczęsny Judasz Iskariota, jeden z 12 apostołów, zhańbiony wedle opowiadania ewangelii zdradą swego mistrza Chrystusa przez wydanie go starszyźnie żydowskiej za 30 srebrników, a potem z żalu życia się pozbawiający, stał się wedle pojęć ludowych symboliczną postacią gorszego od samego szatana wroga Chrystusowego, uosobieniem fałszu, chciwości, zdrady i wszelkiego zła i zbrodni.

W miasteczku Bobowie przed 20 laty uprawiano następujący kult Judasza w wielką środę: zbierała się banda chłopaków i wyrostków, przeważnie terminatorów. Garnek gliniany, duży, napełniali półgorącym popiołem, tak, że na wierzchu była warstwa zimnego popiołu, a na spodzie gorący jeszcze popiół z iskrami. Schwytanego dużego, starego kota — żydowskiego chowu — wnoszono na szczyt wieży kościelnej i tam wsadzano do owego garnka, a żeby nie wypadł lub nie uciekł, obwiązywano szmatą i smolną dratwą szewcką, poczem potrząsano garnkiem, żeby kota trochę przypiekło i rozdrażniło i oczy mu zasypało; wreszcie rzucano garnek z kotem z wieży kościelnej na ziemię. Garnek spadając rozbijał się, kot przestraszony biega i drze się naokoło kościoła, a chłopcy z kamieniami i kijami za nim. Gdy go dopadną i na śmierć zattuką, mówią, że się sprawili z Judaszem. We wsi Wróblówce koło Czarnego Dunajca w wielką środę robiono Judasza ze słomy. Osmarowywano go smolą i wy-

noszono wieczorem za domy „na bory“, t. j. na torfowiska. Tam go dobrze kijami przetrzepano, a następnie podpalono. Przyczem raz trafił się taki epizod, że pewnej dziewczce, jednej z najładniejszych we wsi, opalono włosy, co potem było przedmiotem rozprawy karnej przed trybunałem w Nowym Sączu o zeszcpecenie i gwałt publiczny.

Z tak licznych dawniej w okolicy Babiejgóry obchodzonych ludowych obrzędów zwyczajowych, które zarzucone i zaniechane zostały z biegiem lat, a zarzucone dlatego, że albo trąciły pierwiastkiem pogańskim, albo też były przyczyną zdziczenia obyczajów, rozpusty, lub zgorszenia — utrzymał się jedynie w okolicy Makowa i w Makowie samym, na przytoczonym podkładzie religijnym, obchód palenia Judasza, który corocznie odbywa się tutaj w wielki czwartek o zmroku. Na wszystkich wzgórzach palą się ognie, a przy nich dziatwa hałasuje i śpiewa, a właściwie wniebogłoso drze się:

„Judosie — nie dej się,
Weź kija — obroń się.
Jakże się obronię,
Kie mi się kij łomie“.

Owo palenie ogni po górach i wzgórzach przypomina sobótki, jakie w innych okolicach kraju, a w szczególności na równinach, palą na Zielone Świątki lub na św. Jana. W tej okolicy takich sobótek obchodzić niema zwyczaju.

Warto wspomnieć zwyczaj, w kościołach w Osielcu i Makowie praktykowany, lecz już od lat 40 zaniechany. W wielki piątek po ciemnej jutrzni, która miała miejsce pomiędzy 5 a 4 godziną po południu, gdy ksiądz dał znak kościelnemu, by zagasił ostatnią, t. j. trzynastą świecę na t. zw. tranглу, kościelny wzięwszy tę trzynastą świecę z owego tranглу, siedł z nią za wielki ołtarz, gdzie czekali chłopcy z przygotowanymi już kłopotkami (kłapacami), grzechotkami i trzaskawkami obracaniem na korbach. Jeden z chłopców przebrany był za Judasza, ubrany w czerwoną suknię i zieloną przepaskę. Gdy następnie ksiądz po odprawieniu liturgicznego obrzędu uderzył brewiarzem o ławkę, wówczas chłopcy ukryci za wielkim ołtarzem zaczęli kłapać na kłapacach i hałasować na grzechotkach, a przebrany za Judasza chłopiec wybiegał na środek kościoła między ludzi z takim rozpędem, że przewracał ludzi, zwłaszcza baby, a reszta chłopców z kłapacami i grzechotkami za Judaszem biegnąc, również przewracała niektórych z ludzi, co wy-



woływało śmiech i zamieszanie w kościele. Aż wreszcie Judasz wybiegał z kościoła i chłopcy w pościgu za nim. Gdy kościół dokoła oblecieli, Judasz znów do kościoła wpadał, przewracając po drodze baby, aż wreszcie wylatywał i ukrywał się w ambonie, gdzie się rozbiął, t. j. składał ów judaszowski czerwony płasz i zieloną przepaskę. Na tem kończyła się dawniej w kościele makowskim t. zw. ciemna jutrznia, a lud zaczynał wtedy śpiewać gorzkie żale. Ale za czasów rządów w parafii ś. p. ks. proboszcza Heera ten obrzęd ludowy z Judaszem w kościele makowskim zarzucono, a i w kościele w Osielcu zaniechano go również, albowiem wywoływał w kościele śmiech i zakłócenie nabożeństwa, a nawet publiczne zgorszenie. Nazywało się to szukaniem i gonieniem (ściganiem) Judasza.

Przed 60 laty zaniechano także zwyczaju pełnienia straży przy grobie Chrystusa, niewiadomo przez kogo i kiedy wprowadzonego w kościele makowskim. Straż tę pełnili mężczyźni przebrani za Żydów, w liczbie 30, w następujący sposób: gdy msza święta w wielki czwartek się skończyła i wedle zasad liturgiki kościelnej miano Pana Jezusa przenieść do kaplicy czyli t. zw. piwnicy, wtedy wchodzili do kościoła mężczyźni, przebrani za Żydów. Ubrania ich były sporządzone wedle starego typu, bluzy od spodu zębiaste, a na głowach peruki z pejsami (lokami). Uzbrojeni byli w krzywe szable przy boku, nadto w lance i piki — i pełnili asystę przy procesji do kaplicy czyli piwnicy i pod ich jakoby eskortą odbywało się przenoszenie Pana Jezusa, a następnie — od chwili złożenia Chrystusa w piwnicy — pełnili straż honorową tamże po dwóch, naprzemian co godzinę się luzując. W wielki piątek po zwykłej ceremonii liturgicznej również pod taką samą eskortą zanoszono Chrystusa do grobu, a gdy Go już do grobu złożono, owi żydkowie — jak ich nazywano — pełnili znowu straż przy Jego grobie, po dwóch luzując się co godzina z „wachcymry“ na plebanii. Tak było aż do rezurekcyi, która przedtem odbywała się

w kościele makowskim w niedzielę wielkanocną o świcie. W niedzielę wielkanocną o godzinie 4 zrana wystrzałami z moździerzy zwoływano na rezurekcyę lud, który tłumnie z rozległej wówczas parafii makowskiej do kościoła się garnał. Około godziny 5 zrana rozpoczynała się rezurekcyja.

Gdy po odśpiewaniu liturgicznych modłów i psalmów, celebrujący ksiądz zaintonował na znak Zmartwychwstania z monstracją w ręku hymn: „Cum Rex gloriae“, wtedy owi żydkowie w liczbie trzech przy grobie Chrystusa służbę pełniący, gdyż przez noc straż o jednego była wzmocniona, naumyślnie a niby to ze strachu, że Chrystus z grobu zmartwychpowstał, przewracali się w różne pozycje: jeden nawznak, drugi w tył, a trzeci w bok; reszta zaś straży stała w dwóch rzędach przed drzwiami kościelnymi i na komendę dowódcy: „Kik-pik! — piki naprzód“ — to jeden pikę nastawił wprzód a drugi niby z przestachu, a właściwie naumyślnie — w tył, inni znowu w bok i rozmaicie — co ogólną wesołość, a nawet śmiech wywoływało; poczem wszyscy niby to przestraszeni uciekali, biegnąc w przeciwnym kierunku jak szła procesya. Gdy czoło procesji napotkali, wtedy na znak komendanta podskoczyli wszyscy naraz, ochlapując ludzi błotem i wywołując oburzenie u kobiet, idących dwoma rzędami ze światłem różańcowem, które przyoblekły na tę uroczystość najpiękniejsze stroje, jakie miały, a u innych ludzi śmiech i zamieszanie. Dla uniknięcia publicznego zgorszenia i pogwałcenia nabożeństwa, zarzucono również w parafii makowskiej ten rodzaj straży i asysty przy grobie Chrystusa przed 60 laty, jednak tradycya o tem się utrzymała. Od 25 lat honorową straż przy grobie Chrystusa i asystę w czasie procesji sprawuje makowska straż ogniowa ochotnicza.

W niektórych górskich wsiach wśród obchodu Judasza zjawia się i wójt miejscowy, a wtedy, jeśli uczestnicy obchodu mają wódkę, to przypijają do niego: „zdrowie krzesnylojce“, a on pijąc do nich mówi: „zdrowie Judose“!

oooooooooooo


Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



W sobotę d. 8 b. m. o godzinie 7 w., w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się Ogólne doroczne Zebranie Polskiego Tow. Krajoznawczego, w obecności 152 osób.

Posiedzenie zajął prezes K. Kulwiec, stwierdzając prawomocność zebrania,

charakteryzując warunki ogólne, w jakich obecnie pracę kulturalną prowadzić można, oraz wzywając zebranych do spokojnej i godnej, rozważnej a przecznej rady nad potrzebami niwy krajoznawczej. Do przewodniczenia zebraniu powołano przez aklamacyę prof. Kazimierza Sławińskiego, który ze swej strony zaprosił na sekretarza p. Zygmunta Dentera, na asesora zaś — p.p. Jarosława Rakowieckiego z Siedlec, Aleksego Chrzanowskiego z Błonia, oraz dr. Maryana Hołuba, mecen. Augustyna Unieszow-



skiego, Jana Drègego i dr. Zweigbauma z Warszawy. Przedstawiając zebrany porządek dzienny do zatwierdzenia, przewodniczący zakomunikował, iż grono członków z p. A. Ojrzyńskim na czele złożyło wnioski do rozważenia przed zatwierdzeniem porządku dziennego. W imieniu Zarządu wnioski ten zreferował wiceprezes Al. Janowski, komunikując, iż wnioskodawcy żądają, aby w komunikatach swoich Zarząd ograniczył się do uogólnień i uzupełnień—szczegółowe bowiem sprawozdanie z działalności T-wa wydrukowane zostało w roczniku, rozesyłanym już członkom T-wa, oraz, aby komunikaty te nie trwały dłużej nad godzinę. Referent, p. Janowski—zadeklarował w imieniu Zarządu zgodę na żądanie wnioskodawców, oświadczając, że komunikaty Zarządu dadzą się, jak to i dawniej bywało, wyłożyć nawet w trzy kwadransy i zastrzegł się przeciwko przesłankom wnioskodawców—jakoby Zebrania Ogólne przedłużać się miały zbytnio z winy rozwekłości referatów Zarządu. Wobec powyższego oświadczenia Zebranie, nie wyłączając i wnioskodawców, odrzuciło nagłość wniosku i postanowiło rozważyć go in merito we właściwym miejscu porządku dziennego.

Po zatwierdzeniu porządku dziennego przewodniczący poświęcił kilka słów wspomnieniu zmarłych członków i wezwał obecnych do uczczenia ich przez powstanie. Sprawozdanie z działalności T-wa i Zarządu składali kolejno K. Kulwiec i Al. Janowski, podając szereg liczb i zestawień za ubiegłe sześciolacie, wykazujących stały, chociaż stopniowy postęp we wszystkich kierunkach.

W zakończeniu przemówienia swego K. Kulwiec wskazał szereg najpilniejszych spraw i zabiegów, na które przyszył Zarząd szczególny winien położyć nacisk, p. Al. Janowski zaś wykazał zasadniczą różnicę w wydajności pracy krajoznawczej Oddziałów, rozłożonych na dwóch brzegach Wisły: o ile na lewym brzegu praca krajoznawcza ilościowo i jakościowo przedstawia się zupełnie zadowolająco, a w niektórych oddziałach wprost imponująco, o tyle na brzegu prawym—dominuje apatya, bierność, brak inicjatywy i t. p.

Komunikaty Zarządu przyjęto do wiadomości bez dyskusji. Natomiast sprawy finansowe T-wa, a szczególnie buchalteryjne, znalazły chętnych do dyskusji, poczem sprawozdanie i bilans oraz budżet na r. 1913, przewidujący we wpływach i wydatkach 15.700 rb. zatwierdzono.

Przewodniczący podniósł główne momenty w rozwoju T-wa i scharakteryzował doniosłość społeczną prac jego, upatrując wielką zasługę ludzi, idei krajoznawczej służących, poczem p. J. Paprocki postawił wniosek, aby zebranie dotychczasowego prezesa K. Kulwiecia i wiceprezesa Al. Janowskiego nie wybierało na nową kadencję kartkami, lecz żeby za-

prosiło ich do dalszej pracy przez aklamacyę. Wniosek jednomyślnie przyjęto.

Wnioski członków referowali wiceprezesi: Al. Janowski i M. Wisznicki. Pierwszy z nich, złożony przez p. A. Ojrzyńskiego po krótkiej dyskusji odrzucono (w sprawie ograniczenia Zarządu pod względem czasu, udzielonego mu na komunikaty sprawozdawcze), uznając, że sprawa ta winna być uzależniona każdorazowo od poglądu Zarządu, który co rok ulega zmianie.

Wniosek drugi (również p. A. Ojrzyńskiego) domagał się, aby Zarząd doręczał sprawozdanie roczne członkom T-wa przynajmniej na 2 tygodnie przed Zebraniem Ogólnem. Referent Zarządu M. Wisznicki oświadczył, że zasadniczo Zarząd wniosek ten uważa za słuszny—przyjąć go jednak należy jedynie jako dezyderat, nie zaś jako uchwałę, gdyż Zarząd spotyka się nieraz tak w sprawie terminowego wydania rocznika, jako też i zwołania Zebrania w postanowionym z góry terminie z nieprzewidywanymi przeszkodami. Wniosek ten przyjęto też jako dezyderat fakultatywny.

Od Zarządu przedstawiono Zebraniu 2 wnioski. Wniosek pierwszy zmierzał do zwolnienia Zarządu od obowiązkowego rozsyłania członkom zawiadomień imiennych o Zebraniach Ogólnych nadzwyczajnych—proponował natomiast zawiadamianie o tem w kilku najbardziej rozpowszechnionych w Warszawie dziennikach. Wniosek przyjęto.

Wniosek drugi głosił: „Wszyscy członkowie Polskiego T-wa Krajoznawczego zostają dobrowolnie opodatkowani obowiązującym dodatkiem jednorublowym do zwykłej składki rocznej, która zatem aż do czasu przeniesienia się T-wa do siedziby własnej, wynosić będzie, od roku bieżącego poczynając rb. 4. Jednorublowy ten dodatek ma tworzyć fundusz, oddany do dyspozycji komitetowi budowy Domu Krajoznawczego w Warszawie, z przeznaczeniem na urządzenie wewnętrzne przyszłej siedziby własnej T-wa“.

Delegat oddziału siedleckiego, p. Jarosław Rakowiecki, zgłosił wniosek, aby uchwałę tę rozciągnąć i na członków oddziałów prowincjonalnych. Po przemówieniu w tej sprawie wiceprezesa Al. Janowskiego, który zwrócił uwagę na to, że oddziały prowincjonalne mają swe własne palące potrzeby—i że ambicyą Warszawy być winno, aby sama sobie taki przybytek krajoznawczy ufundowała, postanowiono projekt p. J. Rakowieckiego pozostawić własnemu uznaniu Oddziałów i ich członków. Rozważany więc wniosek przyjęty został jednomyślnie w redakcyi Zarządu z określeniem, zaproponowanem przez mec. O. Schellera, że uchwała ta ma obowiązywać na lat 3.

Po wyczerpaniu dyskusji i przedstawionych wniosków przewodniczący ogłosił wyniki wyborów, które podamy w numerze następnym.

TREŚĆ: *Bohdan Janusz* — Kołatka wielkanocna z okolic Lwowa (z 1 ryc.). *Włodzimierz Antoniewicz* — Pisanki w Polsce (z 6 ryc.). *Piotr Wyrobek* — Wielkotygodniowe obrzędy ludowe pod Babią górą. — Z *Polsk. Tow. Krajoznawczego*. — Poza tekstem: Straż przy grobie Chrystusa w Łasku. Gospodyni ze wsi Męki, pow. sieradzki. Mazurka z pod Mińska Mazowieckiego.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tórczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i tamał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pilicy.